

KUŹNICA

Rok III

Łódź, 13 maja 1947 r.

Nr 19 (88)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

KONSTANTY GRZYBOWSKI

NIEBEZPIECZEŃSTWA i ZADANIA

(uwagi po-wyborcze i po-konstytucyjne)

SPOŁECZENSTWO polskie składa się dziś z trzech różnych grup. Pierwsza — i ta jest z pewnością najliczniejsza — to świadomi zwolennicy rządzących grup politycznych, ludzie, którzy przyjmują ich założenia i chcą na tych założeniach budować państwo. Z pewnością, nigdy dotąd w Polsce grupa rządząca o jednolitym programie nie miała tak silnego oparcia liczebowego w społeczeństwie.

Na drugim krańcu — grupy zdecydowanie przeciwnie. Amnestia i jej skutki będą miały — być może — jeden skutek nieprzewidywany. Zniknie różnica między „nielegalną” a „legalną” opozycją wobec ustroju, bo zniknie, zmaleje do minimum opozycja nielegalna. Ale dalszą konsekwencją tego będzie, iż opozycja stanie się w coraz wyższym stopniu opozycją wobec ustroju a nie wobec rządzących, wobec podstawowych założeń rzeczywistości, a nie wobec praktyki, sposobu realizowania tych założeń. Wtedy zaś granice między „legalnością” a „rewolucyjnością” opozycji mogą się łatwo zatrzeć. Obawiać się należy, wnosząc z doświadczeń ostatnich dwóch lat, że czołowy przywódca opozycji polskiej, albo tego zagadnienia nie widzi, albo, jak zwykle, zobaczy za późno.

Trzecia grupa — liczebności jej nie można nie doceniać, sądzę, że wzrosła w ostatnich miesiącach kosztem grupy drugiej, to ci, których określiłbym jako „ludzi zmęczonych”. Nie wierzą, by mogło być inaczej. Nie uważają, by było najgorzej, by było tak źle, że trzeba stać w wyraźnej opozycji. Ale są sceptycy i zrezygnowani. Stoją na boku. Nie wierzą, by mogli współdziałać twórczo w budowaniu nowej Polski. Ich bierność — jest minusem sytuacji. Fakt, że wielu z nich było niedawno po stronie opozycji, jest pierwszym krokiem do przemiany ich w współtwórców nowej Polski. Przemiana ta jest przede wszystkim problemem moralnym.

Utworzyło się już podłoże faktyczne dla tej przemiany: nowa rzeczywistość społeczno-gospodarcza.

Każda przemiana gospodarcza, każdy postęp gospodarczy, rodzi nowy, wyższy poziom moralności społecznej — i umożliwia dalsze przemiany gospodarcze. One to, przemiany moralne, są z kolei jednym z motorów dalszego postępu gospodarczego, w tym stopniu, w jakim zdołają zmodyfikować poziom sił gospodarczych, przyspieszyć konflikt klasowy i jego ostateczną likwidację.

I odwrotnie — każde cofnięcie się postępu gospodarczego musi w konsekwencji spowodować cofnięcie się poziomu moralnego społeczeństwa. Faszyzm był wielką reakcją gospodarczą, nadbudowaną reakcją polityczną, nadbudowaną ostatecznie wielką regresją moralną, wielkim fałszerstwem moralnym. Nie można było — w wieku dwudziestym — próbować rozwiązania trudności gospodarczych przy pomocy dyktatury czynników wielkokapitalistycznych, nie można było uczynić próby cofnięcia rozwoju i skierowania go w kierunku dyktatury jednostki, bez jej

oparcia ideologicznego na moralnym kłamstwie. Niegdyś, przed pierwszą wojną światową, wiedziano mniej więcej co znaczą słowa: demokracja, socjalizm, wolność, laickość, rewolucja. Później zaś przyszło wielkie kłamstwo ludzi, którzy mówili: my także jesteśmy demokraciami, my także jesteśmy socjalistami, my dopiero dajemy jedyną prawdziwą wolność — w służbie jej spólnocie narodowej, my także zwalczamy upolitycznianie religii, my także chcemy rewolucji „narodowej”. Nigdy moralności — moralności społecznej i moralności jednostki — nie sławiono bardziej, niż w erze Mussoliniego, w erze Hitlera, w erze Petaina. Gdy zaś moralność rodzi się z kłamstwa społecznego i ma być jego podporą — może zatruć duszę narodu i stać się płomieniem, zaczynającym od palenia książek, a potem podpalającym stopy obozów koncentracyjnych.

Stosy przestały płonąć, ale zatrucie zostało. Rodzi zaś ono dwa skutki: obojętność i dalszą próbę kłamstwa, tym łatwiejszą, że pojęcia straciły dla przeciętnego obywatela swój sens.

Obojętność rodzi „postawę widza” wobec rzeczywistości. Ale „postawa widza” jest także źródłem fałszu. Nie ma tu, na tym świecie, punktu centralnego, stojącego ponad rzeczywistością, z którego można by obserwować „jedynie słuszną” perspektywę, z którego można by widzieć „jedynie prawdziwy” obraz, poza czasowy i poza przestrzenny. Nasze ujmowanie rzeczywistości jest zawsze nierozłącznie związane z naszym oddziaływaniem na rzeczywistość. Jeśli ktoś mówi: ujmuję rzeczywistość obiektywnie, jestem poza nią i nie chcę oddziaływać na nią — mówi równocześnie i mówi wskutek tego: nie chcę oddziaływać na tę rzeczywistość, bo jej nie aprobuję, bo jej nie przyjmuję jako punktu wyjścia. Obojętność jest zawsze pozycją tych, którzy odrzucają rzeczywistość, nie chcą stanąć na jej stanowisku, jest zawsze negacją. „Rewolta drobniomieszczańska” przeciw pewnym przemianom społecznym zawsze wtedy, gdy widziała, że rzeczywistość wprost i w danym okresie czasu nie zmienia, przybierała postać ponadczasowego obiektywizmu. „Stronię od ludzi, bo z nimi zgodzić się nie mogę. Nie kocham, nie szanuję, lecz nie nienawidzę” — tak to ujmował przed stu laty przeszło zawiedziony ideolog Polski szlacheckiej — Fredro, i tak to zawsze ujmują klasy, których prymat polityczny, gospodarczy i kulturalny się kończy. Ale źle jest w społeczeństwie, gdzie ta postawa ma za wielkie nasilenie i trwa za długo. I to jest pierwsza choroba epoki.

Choroba druga i drugi skutek fałszowania w erze faszystów pojęć, których sens niegdyś był jasny i wyraźny — to ich wieloznaczność, a w konsekwencji brak wiary w nie. Równocześnie zaś — tęsknota za nimi. Często wyraźnie anachroniczna. Chce się powrotu do tych ich znaczeń, które czyniły z nich monopol jednej klasy społecznej. Ale często szczerą. Tęsknota zaś za czymś, co straciło jasny i niedwuznaczny sens rodzi możliwość ich nadużywania i możliwość powstawania, jakże licznych, fałszywych proroków. Walczą

oni o „demokrację bez przymiotników”, przeciw demokracji, która będzie „tyraniem”, bo będzie faktycznie rządami ludu. Walczą przeciw „tyraniu partii”, bo chcą by nie zauważono tyranii feudalizmów gospodarczych. Walczą o „wolność samą w sobie” i zapominają, co mówili o niej stary liberał, skrajny wróg socjalizmu, ale skrajnie uczciwy socjolog, Elie Haievy: „Jak długo ty mi, którzy bronisz wolności są właściwie ziemscy, finansisci, kupcy, wyścierzy, by ją zabezpieczyć, zredukować do minimum ingerencji państwa. Pozostawij samą sobie, są wolni, bo posiadają bogactwo”. I tu tkwi drugie niebezpieczeństwo. Kult wielkoliterowych abstrakcyj, wolności niezależnie od jej podstawy społecznej, demokracji niezależnie od tego czy służy demokracji czy wrogom demokracji, może łatwo stać się narzędziem dla likwidacji wolności dla mas i demokracji dla mas.

To są niebezpieczeństwa, które tkwią w fakcie, że Polska rządzona jest przez obóz postępu, ale że akceptacja tego jest u części społeczeństwa wywołana znudzeniem i rezygnacją. Byłoby niedobrze, by sukces wyborczy zamknął oczy rządzących na ten fakt. Przemiana akceptacji biernej na akceptację czynną, tolerancji na współpracę jest najważniejszym zadaniem, które stoi przed demokracją polską.

Formalną podstawą dla tej przemiany może i powinna się stać amnestia, mała Konstytucja, Deklaracja praw i wolności. Amnestia jako akt określający zakres tych, którzy mogą współpracować. Stanie się nią, jeśli społeczeństwo zrozumie, że jest ostatnim aktem tego rodzaju, jeśli rządzący wykonają ją szeroko i wyciągną z niej wszelkie konsekwencje. Mała Konstytucja stanie się podstawą przemiany, jako określenie sposobu rządzenia w Polsce, jeśli w społeczeństwie zapanuje przekonanie, że nie można dojść do rządów inaczej, niż w sposób, w niej określony, że nie można rządzić inaczej, niż w myśl wytycznych jej wstępu — i jeśli zostanie w pełni wykonana. Najistotniejszą jej cechą wydaje się szeroka rozbudowa aparatu kontroli, podstawowego dla należytego funkcjonowania demokracji. Mała Konstytucja tworzy w Radzie Państwa kontrolera rządu i samorządu, także w okresie gdy parlament nie pracuje — a przez włączenie Prezesa Izby Kontroli w skład Rady Państwa łączy aparat kontroli politycznej z aparatem kontroli finansowej. Zapowiada stworzenie organów sądowych, które będą kontrolowały legalność działań biurokracji, oraz skoncentrowanie w rękach sądów powszechnych kontroli legalności wszystkich działań obywateli. Szybkie zrealizowanie tych zapowiedzi, a więc szybkie stworzenie organów sądowo-administracyjnych, oraz szybkie przejęcie przez sądy powszechne całego (rzeczywiście całego) wymiaru sprawiedliwości, wzmocze zarówno poczucie bezpieczeństwa prawnego w państwie, jak i przekonanie społeczeństwa, iż zapowiedzi ustaw i wola Sejmu są realizowane i szanowane.

Deklaracja praw i wolności — to stara tradycja powstających ustrojów demokratycznych, z którą nie zerwała i Wielka Rewolucja Rosyjska. Polska, la-

Wszystko zależy od ustanowienia kwestii. Ci, co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień w nadziei, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne społeczne wstrząśnienia. Przeraza ich gwar ludu zatrzważa mass powstanie. Obawiają się tego jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza jak wezbrania wód i ognia.

Maurycy Mochnacki

TREŚĆ NUMERU:

KONSTANTY GRZYBOWSKI —
NIEBEZPIECZEŃSTWA
I ZADANIA

ALEKSANDER HERTZ —
O ENERGII ATOMOWEJ I PARU
INNYCH SPRAWACH (II)

WITOLD LUKASZEWICZ —
KONSTYTUCJA 3-GO MAJA 1791
ROKU WE WSPÓŁCZESNEJ
OPINII FRANCUSKIEJ

KAZIMIERZ BRANDYS —
KRYTYCY CZYLI CIOTKI

MACIEJ ZUROWSKI —
OD ALOYSIUSA BERTRANDA
DO ARAGONA

TADEUSZ BOROWSKI —
POŻEGNANIE Z MARIĄ

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI —
APROWIZACJA

ZYGMUNT MYSLAKOWSKI —
CZY DOŚWIADCZENIE UCZY?

TADEUSZ DREWNOWSKI —
NOWA LEKCJA FRANCUSKA

JANINA CZERASZKIEWICZ —
W SPRAWIE AUDYCJI
RADIOWYCH DLA ŚWIETLI
WIEJSKICH

ADAM KOTULA —
SZCZURY MORSKIE

PRZEGLĄD PRASY
KORESPONDENCJA
NOTY

koniczna, ale obejmująca i zasadnicze tradycyjne i współczesne społeczne wolności ma dwie cechy charakterystyczne. Pierwszą jest oświadczenie wstępu, iż deklaracja jest podstawą dla prac konstytucyjnych i ustawodawczych Sejmu, oraz dla wykonywania kontroli nad działalnością rządu. Sejm więc sam ogranicza się zasadami deklaracji w swej działalności ustrojodawczej i ustawodawczej, zapowiada, że przyszła konstytucja oprze się o te zasady. Równocześnie Sejm, czyniąc je wytyczną dla kontroli rządu oświadcza, że naruszenie tych praw przez aparat rządowy może być przyczyną dla pociągnięcia rządu do odpowiedzialności politycznej czy konstytucyjnej. Drugą cechą charakterystyczną — jest zakończenie deklaracji, iż praw i wolności nie można wyzyskiwać do walki z demokratycznym ustrojem i że wyzyskiwaniu temu zapobiegają ustawy. Prawa i wolności przysługiwać mają tylko tym, którzy akceptują zasady demokracji. Sejm zobowiązuje się stworzyć podstawy prawne dla takiego stosowania prawa i wolności — ale równocześnie wyklucza prawo aparatu rządowego do ograniczania tych wolności bez podstawy ustawowej.

— To są — wydaje mnie się — formalne podstawy dla budowy państwa, formalne podstawy dla umożliwienia wielkiej części społeczeństwa, by dokonała rewolucję zaakceptowała. Podstawy te muszą być wykonywane i muszą być szanowane, jeśli chce się społeczeństwo rzeczywistości i pozytywnie zyskać. Ale podstawy te muszą być broniące, jeśli dzieło reformy nie ma być podważane, niszczone, pomniejszane. Musi istnieć aparat społeczny, który będzie tego dzieła bronił — żadna bowiem struktura społeczeństwa nie utrzyma się, jeżeli jej broni tylko aparat policyjny. Nie widzę tu zaś innego aparatu społecznego jak jednolity front obu partii marksistowskich, intelektualnego jądra obozu reformy.

Jednolity front jako trwała metoda rządzenia jest czymś nowym. Istniał w przeszłości, ale jako metoda wspólnej walki w chwilach niebezpieczeństwa i obliczony tylko na chwilę niebezpieczeństwa. Ale — jeśli dorobek pierwszych

MACIEJ ŻUROWSKI

Od Aloysiusa Bertranda do Aragona^{*)}

„Francuzi noszą poezję wszystkim narodom”, pisał w roku 1918 Guillaume Apollinaire. Niewiele jest przesady w tych dumnych słowach. Symboliści francuscy rzeczywiście stanowili przez długi szereg lat awangardę poetycką Europy, a zdobywcze i karkołomne nierzadkie eksperymenty ich następców miały również zasięg europejski. Antologia Ważyka jest pierwszym wy-

siłkiem zbiorowym, aby przybliżyć czytelnikowi polskiemu Apollinaire'a, Jacoba, Supervielle'a, Valéry'ego, Eluarda i Aragona oraz kilkunastu innych poetów współczesnych. Okazuje się, że istnieje dziś w Polsce znakomity zespół tłumaczy: prawie wszystkie zamieszczone w antologii nowe przekłady (wykorzystano też i dawniejsze) są osiągnięciami wysokiej lub najwyższej klasy. Związała, bo tylko 19 stron licząca przedmowa redaktora wyjaśnia o-mawiane zjawiska wnikliwie i przekonująco.

Antologia współczesnej poezji francuskiej nie może zaczynać się po prostu od Apollinaire'a. Tak istotne zależności i pokrewieństwa łączą pokolenie Eluarda i Aragona z wiekiem dziewiętnastym, że słusznie cofnięto się nie tylko do Baudelaire'a, ale aż do romantyków, Aloysiusa Bertranda i Gérarda de Nerval. Pierwszy z nich stworzył nowy rodzaj literacki, poemat prozą, uprawiany po nim przez wielu pisarzy, od Baudelaire'a zaczynając. Nerval w sonecie „El Desdichado” (1853) wyprzedził symbolistów skondensowaną i tajemniczą sugestywnością wiersza, opierającą się wszelkim próbom prozaicznego rozszyfrowania — gdyby André Rousseaux nie ogłosił przed paru laty uwag, skreślonych przez Nerval'a na marginesie autografu, nikomu nie przyszłoby do głowy, że autor miał na myśli grobowiec Mauzolos, kwiat orlika i legendę o Meluzynie; zresztą i bez tych wyjaśnień sonet zachowałby całą swą wartość — na tym polega jego niezwykła oryginalność, gdyż właściwie nawet u symbolistów mgliste i wielokierunkowe aluzje rzadko bywają tak samowystarczalne. Stąd też kult nadrealistów dla twórcy „Chimer”, dla jego „umiejętności gubienia się”, jak mówił Eluard: u Nerval'a „znajdujemy się w nieznanym świecie, który przed tym był nie do pomyślenia”.

Z kolei przedstawiony został Baudelaire, patron wielu szkół i kapliczek — ostatnio, jak słychać, anektowany przez Sartre'a — oddziałujący na dalszy rozwój poezji francuskiej zarówno głęboką ludzkością „Kwiatów zła” jak synkretyzmem, który godził poetyki Poe'a i parnasizmu z mistyczną teorią Swedenborga o symbolice świata materialnego. Nie pominięto nastrojowej liryki Verlaine'a. Więcej miejsca zajął zwiastun nadrealizmu, fascynujący wizjoner Rimbaud, poeta rozstrojonych zmysłów i chaosu duchowego. Jedyny, zdaniem Piotra Reverdy, naprawdę tragiczny poeta francuski, Lautréamont, dystansujący Rimbauda długością oddechu i niesamowitą wyobraźnią — szkoloną, jak twierdzi, na matematyce — jest reprezentowany stosunkowo spokojnym fragmentem „Pieśni Maldorora”.

Wobec niedoskonałości dawnych i braku nowych przekładów redaktor zrezygnował z tak charakterystycznych utworów, jak: „Harmonia wieczoru” Baudelaire'a, „Sztuka poetycka” Verlaine'a, „Samogłoski” Rimbauda. Jeszcze większy kłopot byłoby z Mallarmé, gdyby zabrakło nowych tłumaczeń. Zwłaszcza że w drugiej fazie swojej twórczości Mallarmé rozmyślnie zaciemnia sens wiersza, operuje aluzją, zataja istotne elementy treści i zmusza do zgadywania: „armatura intelektualna poematu — poucza — jest ukryta, mieści się w przestrzeni między strofami i w bieli papieru; pełne to znaczenia milczenie, którego kompozycja wymaga nie mniej artyzmu niż sam wiersz”. Mallarmé jest trudny nawet w poezjach pisanych bez dłuższych przemilczeń i bez częstej u niego obsesji filozoficznej. Łatwo więc o nieporozumienia — np. u Jastruna („Grób Edgara Poe"): „Jakim go wreszcie wieczność w Nim samym przemienia” zamiast „w Siebie samego” (tak już u Miriama); to często cytowane zdanie znaczy, że Poe okazał się tym, kim był naprawdę, dopiero po śmierci, kiedy umilkły oszczerstwa, przedstawiające go w fałszywym świetle. Za typowy dla Mallarmégo utwór uchodzi od dawna „Dziewicze, żywe, piękne dziś”, sonet o tragedii czystego ducha (dla którego każ-

de ustępstwo na rzecz spraw ziemskich oznaczałoby łabędzią pieśń czystości: symboliczny łabędź, za swą nieustępliwość ukarany przymarzeniem do jeziora, usiłuje wyrwać się z lodu, potem rezygnuje i oddaje się pogardliwej zadumie w stylu Alfreda de Vigny, obojętny teraz i daleki od nienawistnej ziemi jak konstelacja łabędzia (dlatego w oryginale za pierwszym razem „cygne”, za drugim „Cygne”).

Galerię symbolistów uzupełniają Corbière, Cros, Maeterlinck, Oskar Miłosz w przekładzie Czesława Miłosza i Saint-Paul-Roux (niefortunny początek „Jolgoty”: „powszechny dramat szczytu” Napierski zamienił na „dramat powszechny jak krowy”). Ewolucję symbolizmu w różnych kierunkach reprezentują Verhaeren, Moréas, Jammes i Claudel. Nieoczekiwaną karierę zrobili w antologii Gide, bardzo nikła postać w dziejach poezji francuskiej, i Anna de Noailles (aż sześć utworów).

Za najpiękniejsze osiągnięcie tomu wypada uznać rozdział poświęcony Apollinaire'owi. Poznajemy wszechstronnie apostoła nowej sztuki i poetę nieznanych symbolom wzruszeń, dla którego „spadająca chusteczka może być dźwignią do podniesienia całego wszechświata”. Podziw budzą zwłaszcza przekłady Ważyka i Rogozińskiego. W poemacie „Nad Renem jesienią” dwie omyłki tłumacza (Jerzego Zagórskiego): „On do was zawsze przyjdzie zmarli przyjaciele”, zamiast „przybywają wam często (nowi) przyjaciele, których tu chowają” — powiedziane do pogrzebanych na cmentarzu; następnie: „Gnoilo w brzuchu swym was życie”, zamiast „życie gnije wam w brzuchu”. Między dwa ostatnie wiersze tego samego poematu zabłąkał się, nie dostrzeżony w korekcie, wiersz z „Nocy reńskiej”. Poza tym mam wątpliwości, czy w „Cieniu” (przekład Ważyka słowo „encre” (atrament) — tak przynajmniej w najnowszym wydaniu „Kaligramów” u Gallimarda, 1945 — należy traktować jako błąd drukarski zamiast „ancre” (kotwica); nie wiem zresztą, jak to wyglądało w dawniejszych wydaniach. Zakończenie wiersza brzmiało by więc raczej:

*Cień atrament słońca
Pismo mojego światła
Ładownica żalu
Korzący się bóg*

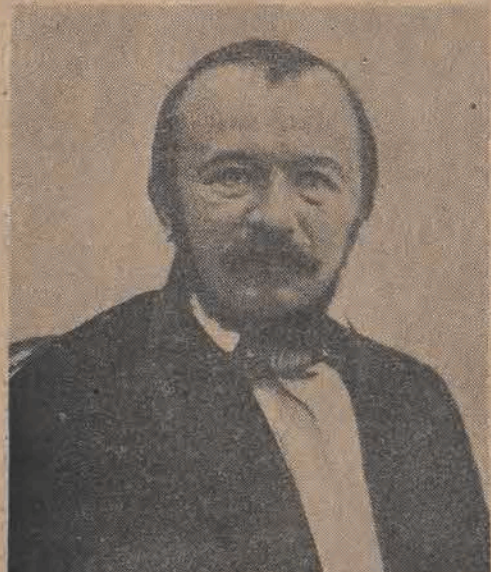
nie zaś:

*Cień kotwica słońca
Pismo mojego światła...*

Pawła Valéry należało scharakteryzować w przypisach bardziej szczegółowo. Niedwuznacznie datowaną twórczość tego wielkiego artysty można dokładnie zrozumieć jedynie w zestawieniu z jego wypowiedziami na temat myśli ludzkiej, zdolnej tylko „szkicować światy nietrwałe i niezgodne z życiem”, skazanej na „rozwiązania irracjonalne”, przybliżenia osiągalne przez „sny, niepokoje, ekstazy”. Poeta intelektu powinien jednak panować nad ekstazami — przyjmuje więc surowe konwencje klasycyzmu: „łańcuchy, krępujące każdy ruch naszego twórczego ducha, przypominają jednocześnie całą pogardę, na jaką niewątpliwie zasługuje ten tak intymnie nam znany chaos, nazywany przez wspólność myślą”. Prawdziwy klimat poezji Valéry'ego ujawnia się najwyraźniej w cyklu dramatycznym „Mój Faust”: „Nic czystego, istotnego, cennego i rzeczywistego nie da się w żaden sposób wyrazić. Rzeczywistość jest absolutnie nieprzetłumaczalna, do niczego niepodobna, niewyobrażalna, niezrozumiała, nic nie znacząca... Wszelkie dzieło umysłu jest tylko wydzieliną, przez którą umysł pozbywa się na swój sposób nadmiaru dumy, rozpacz, żądzy i nudy, albo niespokojnej ciekawości, albo też próżności, skłaniającej go do udawania obcych mu zalet, jak ścisłość, czy stość, pewność, kontrola nad sobą samym. Jeżeli wydaje on z siebie wspaniałe twory, to dlatego, że nie może ich ścierpieć, że są niezdolne dla jego prawdziwej natury — usuwa więc te światła, piękności i prawdy jak żywy organizm usuwa ze swego wnętrza obce ciała, które wtargnęły do niego lub w nim powstały”. Wybór utworów, umieszczonych w kapryśnym porządku bez uwzględnienia chronologii, nie wydaje się szczęśliwy: „Przyjacielski las”, „Epizod” i „Prządka” — wczesne i mało jeszcze indy-



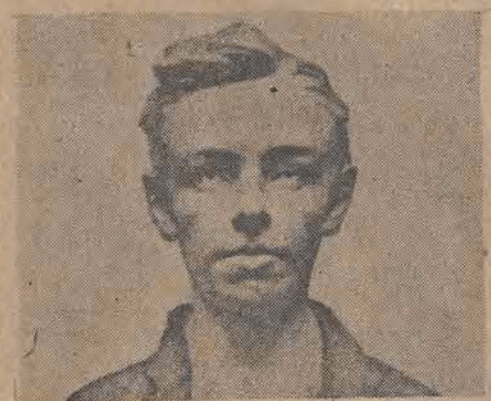
Anna de Noailles
(rys. Jean Cocteau)



Gerard de Nerval



Charles Baudelaire



Jan Artur Rimbaud



Guillaume Apollinaire
(rys. Pabla Picasso)



Max Jacob



Paul Eluard



Louis Aragon

(1) Adam Ważyk, „Antologia współczesnej poezji francuskiej”, Spółdz. Wyd. „Wiedza”, Warszawa 1947, str. 230 i 6 nb.

Ja to ani małpa, ani nawet tylko człowiek, lecz po prostu rosomak...

Tak wygląda w przedstawieniu prof. Czekanowskiego ów „skandal” z przed dwudziestu laty, który obecnie publicznie mi się wytyka i to w sposób sugerujący bezapelacyjną moją kompromitację...

Z kolei należy się zapytać — czy ten ostatni fakt może w jakiegokolwiek mierze być kompromitujący dla prof. Lotha? A skoro nie, to dlaczego miałby mnie kompromitować...

W archiwum moim, które szczęśliwie ocalało, znajdują się następujące dokumenty, dotyczące tej sprawy:

- 1. Oficjalne pismo Zakładu Anatomii Opisowej Uniw. Warsz. z dn. 7. 6. 1927, nr kopiatu 55, podpisane przez prof. Lotha;
2. umowa ustalająca warunki, na jakich prof. Loth podejmuje się przeprowadzić „zbadań antropologiczno-morfologicznych...”

Dla pełności obrazu, zacytuję najważniejsze ustępy z pisma prof. Lotha, które wymieniam w p. 1 podanego tu wykazu dokumentów. Oto one:

„Stopa człowieka paleolitycznego, którą mi Pan wczoraj pokazał, spać mi nie daje... Pańskie badania w Horodku wypełniają dotychczasową dotkliwą lukę w naszej nauce i w naszej kulturze i wypełniają ją w sposób świetny...

Tak w świetle dokumentów wygląda historia „skandalu”, który przecież kompromituje nie mnie i nie prof. Lotha... Wyznaję otwarcie, że nie mogę powstrzymać się od wewnętrzniego oburzenia...

Ludwik Sawicki.

Wina Niemiec

Karol Jaspers, jeden z bardziej znanych współczesnych filozofów niemieckich, który wraz z Heideggerem gruntował podstawy egzystencjalizmu...

Według autora istnieją cztery rodzaje winy: kryminalna, której sprawcy jako zbrodniarze podlegają normalnemu wymiarowi sprawiedliwości politycznej...

Jeżeli chodzi o Niemcy, to „stały się one pod panowaniem Hitlera więzieniem. Utworzenie tego więzienia to wina wyłącznie polityczna, skoro jednak zawarły się wrota więzienne, to żadna siła od wewnątrz nie mogła ich była rozzerwać...”



mu umniejszaniu wagi istniejącego w Niemczech ruchu oporu, autor przytacza cyfry: do r. 1938 obozy koncentracyjne zapelnione były wyłącznie Niemcami (tu wśród nich było Żydów, Iłu „politycznych” i Iłu kryminalistów i homoseksualistów autor nie precyzuje)...

Specjalny rozdział poświęca Jaspers „winie aliantów”, którą znajduje w tolerowaniu japońskiego imperializmu i faszystowskiego Mussoliniego oraz w ślepocie państw demokratycznych które zawierały z Niemcami coraz to nowe układy...

Jeszcze o planie wydawniczym

Podjęta przez AWK w nr 16 „Kuźnicy” polemika w sprawie mojej noty w nr 14 — opiera się na nieporozumieniu. Jeśli wysunięta została potrzeba uwzględniania w planowaniu wydawniczym wyników badania czytelnictwa — to wyniki te miały stanowić nie jedyny, ale jeden z „czynników warunkujących” to planowanie...

W najmniejszym stopniu nie wydaje mi się niewskazane publikowanie „tanich a starannych edycji utworów” „klasycznych”, natomiast uważam za nieracjonalne pomijanie „konkretnego zamówienia społecznego”...

Nie rozumiem, czemu AWK, nie dość zorientowany w pracach Instytutu i w jego założeniach, wyczuł w mojej nocie ostrze, skierowane przeciw ŻŁK, z którego stanowiskiem całkowicie się godzę...

AM.

W krainie belkotu

Krótkie sprawozdanie w prasie codziennej ze „Ślubów panieńskich” Fredry, wystawionych w Teatrze Wojska. Co drugie zdanie przynosi rewelację:

Fizjologiczna poezja

„Fredro pisać „Śluby” śmiał się, sycił się niemal fizjologiczną poezją uroczych gasek, Anieli i Klary, będących koncentrycznym ogniwem komedii — magnesem młodości, dając wierny obraz życia pulsującego świeżą gorącą krwią”.

Autór recenzji zapomniiał dodać, że w pewnym miejscu komedii jest mowa o magnetyzmie serc. To wyjaśnia, skąd wziął się ten pulsujący gorącą krwią obraz koncentrycznego ognia (patrz: zjawiska galwaniczne) fizjologicznej poezji.



Tło epoki i życie

„Jest to jedna z najtrudniejszych do zagrania komedii, którą bardzo łatwo zażyć stylizacją i położeniem głównych akcentów na tło epoki, gdyż życie nie znosi rzeczy martwych”.

Położmy więc na tło, a życie natychmiast zaprotestuje.

Stylizacja z iskry bożej

„W „Ślubach” stylizacja bowiem wpływa z intuicji i inteligencji aktora, a zwłaszcza z iskry bożej talentu. Jakżeż np. ogrom kobiecości mieści się w najładniejszej roli Anieli”.

mm. Jasne? Jasne jak iskra boża.

Hajducek Pani Duńska

„A Klara — to prototyp późniejszego sienkiewiczowskiego Hajduczka — żywił i płomień krwi — amazonka wiejskiego dworku, a za lat kilkadziesiąt nieznosna, potworna w swoim koftuństwie pani Duńska”.

Tę oszalałą metamorfozę klasy, przez nikogo dotąd nieostrzeżoną, recenzent ustala po zbadaniu tajemnic życia małżeńskiego.

Szydło wychodzi z worka

„Role męskie w „Ślubach” — w tym małym państewku matriarchatu — są raczej drugoplanowe, stawiając niejako akompaniament do uroczego duetu Anieli i Klary, przyszłymi rekwizytami w małżeńskim, czy szczęśliwym to wielki znak zapytania, pożyte obu par”.

Rekwizyt małżeńskiego pożycia — jakież to delikatne wyrażenie! Czy nie można tego powiedzieć poprostu? A chciałoby się, chciało — po takiej dawce fizjologicznej poezji.

r. k. m.

Enfant Terrible

Obszerny artykuł Z. Kałużyńskiego „Czy Szczęście Frania jest sztuką aktualną?”, w Nr 115 „Głosu Robotniczego” nieestetycznie wydrukowany, powinien być zaopatrzony w następujący podtytuł: „Kto zgadnie, o co mi chodzi? Odpowiedź mogę dać sam, ale dopiero za lat dziesięć, gdy dorosnę”.

Tymczasem — na przestrzeni blisko dwustu wierszy, z których w rezultacie nic nie wynika, oprócz nieporozumień i „rozterki” — oszalałają takie niespodziewane zwroty:



„...istnieją rozmaite rodzaje realizmu, a między nimi realizm antyludowy... (Antyludowość może być chyba intencją autora realistycznego utworu, a nie cechą jego realizmu).

„...Rittner i Zapolska bardziej są nam ideologicznie bliżsi... (Ciekawo jest tu słowo „nam”, Z. Kałużyńskiemu — i komu jeszcze?).

O jednej z aktorek:

„...oddawała się z taką wesołą wprawą i zupełnie nowoczesną pogodą, że...”

Ze aż nie wiadomo dlaczego w poważnych pismach przez słabość i pobłażanie pozwala się już pisać Z. Kałużyńskiemu o teatrze i sprawach erotycznych, nie czekając aż dorosnie”.

r. k. m.

„Tygodnik” zwalcza belkot

Z satysfakcją stwierdzamy, że podjęta swe go czasu przez nasze pismo walka z myślową abrakadabrami i niesumiennością naukową, która tyle krwi napsuła naszym rodzimym mistykom, chętnie chroniącym się za autorytet kościoła, utorowała sobie drogę na szpalty naszych ideowych przeciwników. Notatkę „Tygodnia Powszechnego” pt. „Nico o naukowej demagogii” nie przedrukowalibyśmy może w całości bez zweryfikowania wyrażonych przez jej autora poszczególnych sądów na temat naukowego belkotu naszych czasów (na cenzurowanym: dziwa twa naukowe Jeremiego Wasiutyńskiego i osławione bzdury na temat typologii kretschmerowskiej w „Problemach”), tym niemniej tendencja wystąpienia „Tygodnika” jest w tym wypadku zdrowa i godna aplauzu. r.m.

Niebezpieczny zwolennik

Wiele ostatnio pisze się i mówi o zbliżeniu polsko - czeskim. W jednym z artykułów nadesłanych do naszego pisma pt. „Głos wolskiego Słowianina” pewien gorący zwolennik polsko - czeskiej przyjaźni woła:



„...Należy jak najszybciej wyjść z niebezpiecznego impasu związków polsko - czeskich... Jeśli dzielią Karpaty — trzeba je zminować i wyrzucić w powietrze”.

m.

NAGRODA „TYGODNIA”

Czasopismo „Tydzień” przyznało nagrodę w wysokości 100.000 zł. za najlepszą książkę polską w roku 1945 — dzieląc ją między dwu autorów Stanisława Dygata za powieść „Jeziorno Bodeńskie” oraz Jerzego Szaniawskiego za sztukę „Dwa teatry”.

Table with 2 columns: Redaguje: Zespół „Kuźnicy”, Wydawca: Zespół „Kuźnicy”. Includes contact info for the editorial office and rates for advertisements.